



"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TRYBUNA

04-028 Warszawa

Al. St. Zjednoczonych 53

№ 5.5 z dn. 3.11.91

Teatr

Godot ma się dobrze

Chłopiec podający się za wysłannika Godota odpowiada na pytania Vladimira niezwykle rezolutnie. Jest najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony. Być może jego dobre samopoczucie odzwierciedla dobre samopoczucie samego Godota. Być może jest to jedynie szczególna gra inteligentnego dziecka prowadzona ze starszymi, w której chłopiec znajduje szczególne upodobanie i przyjemność. Być może jedno i drugie jest prawdziwe, choć nie dowiemy się tego nigdy do końca, bo Godot jednak nie przyjdzie. Pozostaje zatem gra jako radosny rytuał, teatr jako możliwość odnawiania tej gry i scena, która za sprawą wspaniałej sztuki Beckettą znowu staje się dobrze funkcjonującą metaforą świata i człowieka.

Jedną z cech szczególnych „Czekając na Godota” polega na tym, że sztuka ta, która jak wiadomo dotyczy absolutnie „wszystkich i wszystkiego”, która dzieje się „zawsze i poza czasem”, tak naprawdę może zaistnieć zaledwie przez chwilę i jedynie w teatrze. Nawet nie w filmie jak sztuki Szekspira. Bo Godot stwarza się z żywej mowy i żywego dialogu w sposób tak oczywisty, jak to, że muzyka stwarza się z dźwięków. Bez aktorów, sceny i teatru Godot ma tyle sensu, co „słuchanie” muzyki czytanej z partytury.

Antoni Libera, autor tego przedstawienia, ma za sobą wiele spektakli Beckettowskich z najsłynniejszą „Ostatnią taśmą Krappa” z Tadeuszem Lomnickim. W Godocie jest wiele z tego, co w teatrze najlepszego, ponieważ Libera ma rzadko spotykaną umiejętność tworzenia w swoim (Beckettowskim?) teatrze stanu równowagi i harmonii wewnętrznej, które sprawiają, że jego spektakle ogląda się być może bez uniesienia, ale także bez poirytowania, które ogląda się w luksusowym spokoju. Ów spokój u Libery bierze się z pewności w interpretowaniu Becketta, oraz z umiejętnej pracy z aktorami.

Sukces jest wspólny. Krzysztof Kowalewski (Estragon), Wiesław Michnikowski (Vladimir), Jan Kobuszewski (Lucky) i Janusz Gajos (Pozzo) tworzą kwartet aktorski wyczerpujący nie tylko wiele możliwości wynikających z charakteru ról i sztuki Becketta, ale także zaspokajających wiele zapomnianych wartości dobrego aktorstwa w ogóle. Przede wszystkim przyjemność z możliwości wzajemnego stwarzania się przez dialog. Rzadko dziś w teatrze spotyka się prawdziwy, żywy dialog, mimo iż teatr to właśnie sztuka dialogu. Bo rzadko kiedy dziś ktoś chce kogoś wysłuchać, a przecież bez słuchania nie bardzo jest możliwa sensowna mowa.

Nie sposób, szczególnie w przeddzień wyborów, kiedy to oglądałem przedstawienie, nie myśleć o Godocie jako o sztuce niezaprzeczalnie „polskiej”. Przynajmniej jeśli idzie o „misterium czekania”, a także motyw „pielgrzymowania” czy wędrowania. Oczywiście przedstawienie Libery nie ma nic wspólnego z tzw. teatrem politycznym. Ale robiąc spektakl w samym centrum stolicy kraju wierzącego, nie można udawać, że nie ma czegoś takiego jak to że rodacy od zawsze prawie czekali i czekają na swojego Godota. Więcej, uważają, że owo czekanie ma wartość tak wielką, że trzeba jej poświęcać nawet życie. Czekanie w naszym społeczeństwie ma wiele sensów: może być także bardzo polityczne czekanie. Libera i aktorzy z Godota oddali Beckettowi to co uniwersalne, ale ustami Pozzo: „Nie mówmy źle o naszych czasach, nie więcej w nich nieszczęścia niż w dawnych czasach. Ale też nie mówmy o nich dobrze. To prawda, że ludzi przybywa” mówią też coś bardzo szczególnego swojej widowni. To mianowicie, aby odnalazła własną miarę i sensowne proporcje w swojej rzeczywistości i w samych sobie.

Jeśli o mnie chodzi, to dawno przestałem wierzyć w nadejście Godota. Natomiast z pojawienia się Libery w Teatrze Małym jestem naprawdę zadowolony.

ANDRZEJ LIS

Samuel Beckett: Czekając na Godota. Przekład i reżyseria: Antoni Libera. Scenografia: Aleksandra Semenowicz. Premiera: 25 października 1991 Teatr Mały (Scena Instytutu Teatru Narodowego).